

Biuletyn Poznański
chodzi codziennie, w wy-
jątkach niedzielnych i dni
poświętych.
Przedpłata kwartalna
w mieście 2 tal.,
z Dodat. rolniczym
2 tal. 15 sgr.
Pocztach krajowych
3 tal. 15 sgr. 9 fen.,
z Dodat. rolniczym
3 tal. 23 sgr. 9 fen.

Poznań, 23 kwietnia. Na ostatnim przed świętami posiedzeniu izby niższej austriackiej rady państwa, odbytym w dniu 9 bm., przyszło do wielce ciekawego epizodu parlamentarnego z okazji petycji zanesionej przez dymsjonowanego naczelnika powiatu, Alexę, przeciwko jednemu z posłów polskich, p. Zyblikiewiczowi. Treściwy przebieg zajścia tego, podaliśmy już czytelnikom w nrze 88 pisma naszego, pod rubryką wiadomości z Wiednia. Stósownie do przyjętego przez Dziennik obyczaju, wracamy dziś raz jeszcze do owego posiedzenia, żeby szczegółowe podać sprawozdanie o dramatycznym owym epizodzie wedle urzędowych stenogramów.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, prezes izby w tych słowach zabrał głos:

„Przed niejakim czasem doszło mnie podanie zostającego na spoczynku naczelnika powiatu, Jana Alexy, zamieszkałego w Bielsku na Morawie, w którym postawiona jest dwoista prośba: o odwołanie wyrażenia, jakiego dep. dr. Zyblikiewicz użył przeciw Alexie na posiedzeniu w d. 21 lutego, albo o umocowanie, pozwalające rzeczonemu p. deputowanemu o obrazę czci sądownie ścigać. Gdy podanie to nie było wniesionem przez żadnego z panów deputowanych rady państwa, przeto nie widziałem powodu przedłożenia go wys. izbie, lecz po prostu oddałem je ministerstwu stanu. Ze strony ministerstwa stanu podanie to zwrócone mi zostało wraz z dopisem, i proszę o odczytanie dotyczącego dopisu.“

Sekretarz Herrmann czyta:

„Prześwietnemu prezydium podobało się, podanie wystósowane do wys. izby deputowanych rady państwa, od kwieskowanego naczelnika powiatu, Jana Alexy, przesłać ministerstwu stanu do właściwego użycia. Lubo treść tego podania, w którym przedstawiony jest zaszyły w r. 1855 postępek Alexy z aresztaniem udającym głuchoniemego, tudzież postępowanie z tego powodu zarządzone tak ze strony sądu karnego, który uwolnił Alexę dla braku istoty czynu od oskarżenia przekroczenia i uznał go niewinnym, jako też ze strony władzy dyscyplinarnej, która Alexę skazała na przeniesienie za karę na własny koszt i utratę 8 miesięcznej płacy w ilości przeszło 800 zlr. m. k., zagadza się w istocie rzeczy z aktami urzędowymi, to przeciw dwojaka prośba zanesiona w tym podaniu: albo o odwołanie wyrażen użytych przez dep. Zyblikiewicza przeciw Alexie, albo o umocowanie pozwalające tego pana deputowanego o obrazę czci sądownie ścigać, nie odpowiada pod żadnym z tych względów urzędowemu wdanu się ministerstwu stanu, przeto ma się zaszczyt p. danie to wraz z alegatami zwrócić preśw. prezydium do stósownego zarządzenia. Wiedeń, 7 kwietnia 1862. (podp.) Lasser.“

Prezes: „Jeżeli nikt nie zabierze głosu dla stawienia wniosku, to zwróć podanie p. Alexie jako niezalatwione, dla tego, że przez żadnego deputowanego rady państwa nie było przedstawione izbie.“

Dr. Zyblikiewicz: W tak ważnej sprawie sądzę, że wys. izba nie odmówi prośbie mojej, aby którykolwiek z panów deputowanych podjął prośbę p. Alexy, izby wys. izba oddała takową wydziałowi petycyjnemu, ażeby w ten sposób cała ta sprawa dostała się potem do izby, i ja zebym mógł przeświadczyć się o sposobność przemówienia w tej mierze. (Głos z lewej: On sam!) Skoro nikt inny nie chce, to ja upraszam będąc prezydium, aby mi oddała tę prośbę, a ja sam wręcę ją wys. izbie. (Okłaski z lewicy).

Prezes: „Oświadczenie to przyjmuję do wiadomości i przekazuję podanie Alexy wydziałowi petycyjnemu.“

Izba przeszła następnie do innych przedmiotów. Podczas zajmowania się nimi, z zadziwieniem widziano dep. Kurandę, jak przeszedłszy na prawą stronę zasiadł między Zyblikiewiczem a Smolką. Wyjaśniło się to po wyczerpaniu przedmiotów porządku dziennego, gdy deputowany Kuranda jako zastępca przełożonego w wydziale prośb, zabrał głos następnie:

Dep. Kuranda: „Jak wiadomo, panowie, przed niejakim czasem nadeszła tu prośba Jana Alexy, kwieskowanego naczelnika powiatu. Takowa mogła dopiero dzisiaj dostać się do izby, albowiem żaden deputowany rady państwa nie podpisał tej prośby. P. dr. Zyblikiewicz w sposób chwalebny i zacny sam podjął się wnieść do izby petycją tę przeciw sobie wymierzoną. Podczas posiedzenia dostała się ona do rąk moich, jako zastępcy przełożonego w wydziale prośb. Uważam jednak, że załatwienie tej jest naglące, albowiem mogłoby nastąpić przedawnienie, jeżeli takowe już nie nastąpiło. Nie jestem w stanie w tak krótkim czasie zwołać członków wydziału prośb, aby się co do tej petycji naradzić. Stawiam przeto wniosek, aby wys. izba uwzględniłać nagłość tej rzeczy zamieniła się w komitet i w komitecie nad tem radziła; co zaś dalej uczynić, jak tę rzecz traktować i jakie należy wnioski w tej mierze postawić, to oddaję samemu p. Zyblikiewiczowi.“

Prezes: „Forma zamienienia się izby w komitet, istniała wprawdzie w dawniejszym regulaminie, ale nowy regulamin usunął ją. A zatem musiano wyrażnie stawić wniosek o posiedzenie tajne.“

Dep. Zyblikiewicz: „Jeżeli p. dep. Kuranda zamienienie izby w komitet poczytywał za posiedzenie tajne, to muszę się przeciw temu oświadczyć. Wys. izba uzna zapewne, że mam bardzo wiele powodów, ażeby rzecz ta, skoro się stała publiczną, publicznie była traktowana (okłaski). Muszę zwrócić uwagę na to, że jeżeli petycja nie była się dostała izbie za pośrednictwem jednego z deputowanych, odesłano ją po prostu petentowi. Ale otóż rzecz stała się publiczną, sądzę więc, że wys. izba przynajmniej, że mam przeciw prawo, skoro przedmiot doszedł

do wiadomości publicznej, domagać się, żeby go publicznie traktowano (wielkie okłaski). Muszę przeto bardzo wyraźnie oświadczyć się przeciw tajnemu posiedzeniu.“

Dep. Kuranda: „Nie postawiłem wniosku o tajne posiedzenie, lecz tylko o to, aby wys. izba w całości swęj tego się podjęła, co właściwie należałoby do wydziału, to jest, aby przystąpiła do rozpoznania tej sprawy, gdyż godność izby wymaga, aby się nie stała przyczyną przedawnienia tej rzeczy dla powoda. Zdaniem mojem godność izby wymaga, ażeby dać powodowi sposobność, a ewentualnie udzielić pozwolenie zanesienia skargi na dr. Zyblikiewicza; bo izba nie powinna się na to narząca, ażeby przez odwołkę w podjęciu tej sprawy nastąpiło mimowolne przedawnienie.“

Dep. Zyblikiewicz: „Jeżeli p. dep. Kuranda tak uważał komitet, zgadzam się z nim zupełnie i głosuję za wprowadzeniem tej rzeczy teraz publicznie.“

Prezes: „Do tego potrzebujemy sprawozdawcy, któryby izbę zawiadomił o osnowie petycji. Czy nie zechce p. dep. Kuranda zabrać głos?“

Dep. Kuranda: „Jakkolwiek jestem zupełnie nie przygotowany, starać się jednak będę przedstawić tę rzecz. Odczytam petycję.“ (Wchodzi na trybunę i czyta bardzo obszerną petycję, która mniej więcej takiej jest treści):

Potent mówi, że z Fremdenblatt i z Presse dowiedział się o wystąpieniu przeciw niemu p. Zyblikiewicza, niech mu zatem wolno będzie według prawidła: audiatur et altera pars, przed wysoką izbą deputowanych rady państwa przedłożyć z uszanowaniem przeciwstawienie swoje i prośbę. Nie w r. 1857 lub 1858, lecz w dniu 20 grudnia 1855, nie młody, może chorowity żebrak, lecz 30-letni, rosły, pełen życia człowiek podczas odbywanęj wówczas ogólnej po kraju obławy odstawiony został z piśmiennem zawiadomieniem do c. k. urzędu powiatowego w Brzostku, jako nie opatrzonej papierami, trudniący się żebractwem i udający głuchoniemego, a ta ostatnia okoliczność przez samego odstawcę w oczy była wypowiedzianą temu włóczędze w urzędzie powiatowym; Alexa zawezwał potem chirurga Hecks, który przypadkowo z powodu innego śledztwa zatrudniony był w urzędzie powiatowym i kazał mu zbadać schwytanego, pytając się go, jak można indywidualnie udające niemowę zdemaskować? Bez długiego namysłu odrzekł Hecks: Podobnym ludziom naciera się piersi amoniakiem, który ma mieć własność piekącą, a udający niemowę, gdy się ból coraz więcej szerzy, zaczyna wołać pomocy; można go także straszyc i odbywać na nim próby rozpalonem żelazem (śmiech). Ażeby nie dać ze siebie drwić włóczędze, o którym na piśmie dowódca oddziału ruchomego Hubicki, jakoteż ustnie straż zapewniała, że udaje niemowę, Alexa zawezwał posługacza Niewiadomskiego, chcąc włóczęgę postraszyć i zmusić go do mówienia, ażeby przyniósł żelazo rozpalone, by na żebraku odbyć próbę, jak to p. doktor kazał (śmiech). Niewiadomski przyniósł ze sąsiedniego domu łopatkę od węgla jakoby rozgrzaną, którą za drugi koniec pochwycił. Poszedł z nią w sąsiedztwie do biura naczelnika, gdzie przekonał się, zbliżywszy łopatkę ku twarzy i ku lewej ręce, że z rozpalonej niby łopatki nie czuć żadnego ciepła (śmiech). Ze rączka była zaledwie ciepła, to już z tego przekonać można, że łopatką rozgrzana była w sąsiednim domu w popiele i niesiono ją odkrytą podczas mrozu więcej niż sybirskiego (20°) przez ulicę i długą sien domu powiatowego na pierwsze piętro. O rozpalonem, tj. zacerwienionem przez ogień żelazie już dla tego samego nie może być mowy, iż narzędzie to miało ciemną, czarną farbę, jak to zeznali wszyscy świadkowie. Alexa mówiąc z żebrakiem, wywiął łopatkę w rękę i oddał takową chirurgowi, mówiąc: No panie doktorze (!) zróbże żeby mówić (śmiech). Chirurg wziął z rąk jego łopatkę i dwukrotnie żebraka w piersi nią trącił i lekko po piersiach pociągnął a tak operowany najmniejszego bólu nie okazał, ani się nawet nie skrzywił. Otóż to jest owa straszliwa i okrutna historia, uczucie ludzkie oburzające, o uderzeniu młodego żebraka w obnażone piersi żelazem rozpalonem, jak to dr. Zyblikiewicz upodobał sobie w szczytny sposób zmystyfikować świat wykształcony i wys. izbę. Ten stan rzeczy został dowodnie sprawdzony wyrokiem c. k. jarosławskiego sądu śledczego, tudzież c. k. sądu wyższego krakowskiego (jak mówi allegat) i nie podpada już wątpliwości. Zresztą najsurowszy nawet sędzia i sam p. dep. Zyblikiewicz może się o tem przekonać, a istota czynu okaże się tak jak ją przytoczyłem, i nic innego na jaw nie wyjdzie. Po zrobieniu pomienionej próby z mniemanym niemową, ponieważ z jego miny i wskazań zdawało się, że jest z okolicy południowej, to jest z okolicy Jasła, przeto wraz z pismem i dwoma żydami węgierskimi przytrzymanymi, wysłany został do Jasła, aby go tam lekarz obwodowy zbadał. W Jasle obaj ci żydzi opowiadali, że niemowa w Brzostku był doświadczany rozpalonem żelazem. W skutku tego urząd powiatowy jasielski zapytanie uczynił u władzy obwodowej tamże co począć z tym niemową, skoro już tenże w Brzostku rozpalonem żelazem nie dał się zmusić do mówienia. Z tego dowiedziała się władza obwodowa o tym wypadku i zażądała wyjaśnienia. ...

Kuranda: „Czy mam dalej czytać, czy tylko odczytać koniec? (głosy: dalej czytać! skończyć!) Dopełniam obowiązku sprawozdawcy, ale podanie jest jeszcze dosyć długie“ (głosy: koniec!).

Prezes: „Stawiam pytanie, czy p. dep. Kuranda ma tylko koniec odczytać?“ (Izba się podnosi.)

Kuranda: „O ile widzę, potent opowiada dalszy bieg śledztwa i skutek. Zachodzi tu nazwisko JE. hr. Clama, który był w ówczas gubernatorem kraju, a wreszcie taki jest koniec:

„Ośmielam się przeto najumięniej upraszać wys. izbę deputowanych, aby wspomnianego deputowanego dra Zyblikiewicza zniewoliła do publicznego odwołania jego fałszywych obwinień, i do oświadczenia honorowego i przyznania mi dobrego imienia; gdyby się ten pan deputowany do tego nie przychylił, to uprasza się dalej, aby faktyczne sprostowanie tego wypadku przez sprawozdawcę wydziału prośb tak w wys. izbie jak i po gazetach było zarządzone, a mnie udzielone upoważnienie, abym mógł przeciw p. dep. Zyblikiewiczowi wytoczyć proces przed właściwym sądem o przekroczenie obrazy czci, ze względu zaś na § 530 kod. kar. upraszam o łaskawe spieszne załatwienie i zwrot wszystkich allegatów.“

„Taka jest, panowie, osnowa główna tej prośby; upraszam pana prezesa, aby przedewszystkiem zechciał udzielić głosu p. Zyblikiewiczowi, izby oświadczył, czy zamysła i może nam postawi wniosek, aby na podstawie tego, jak mi się zdaje, bardzo mało niebezpiecznego podania skarga sądowa mogła być podniesioną. Wniosku nie stawiam, lecz niech p. Zyblikiewicz się oświadczy.“

Dep. Zyblikiewicz: „Skoro p. dep. Kuranda w imieniu wydziału prośb zażąda tego odemnie.“

Kuranda: „Nie w imieniu wydziału, przepraszam, ja mówię tylko od siebie, gdyż wydział niezwołany.“

Zyblikiewicz: „Jeżeli p. Kuranda sam mi ofiaruje, abym postawił wniosek, to nie jestem przeciwny to uczynić. Wszakże jakikolwiek będzie los mojego wniosku w izbie i jakikolwiek wyrok wypaśćby mógł sądowy, to przedewszystkiem idzie mi o to, aby izba osądziła moję mowę i wydała co do tego wyrok, czy mówię prawdę lub nie. Zanim przeto postawię wniosek, wys. izba pozwole odczytać sobie krótki dokument w tej sprawie. Muszę tylko przedewszystkiem sprostować, że nie tak jak stoi w podaniu Alexy, deputowany hr. Clam był w ówczas prezydentem kraju, lecz hr. Mercandini; dokument, który chcę odczytać, jest właśnie pismem hr. Mercandina, który w tym przedmiocie jaki panowie słyszećcie, pisał.“

Kuranda: „Jeśli mogę wprzód zrobić uwagę...“

Zyblikiewicz: „Zaraz, jak tylko ja skończę.“ (czyta):

„Zaszedł oburzający wypadek, że jednemu naczelnikowi powiatu tego obrebu rządowego przyszło do głowy, głuchoniemego podejrzanego o udawanie tego kalectwa, a którego schwymano podczas obławy, zmusić do mówienia, pieczeniem go za pomocą rozpalonego żelaza, a ten okrutny i bezrozumny postępek na pokaleczonym pozostawił ślady ran wypalonych. Z usprawiedliwienia się tego naczelnika powiatu pokazuje się, że dopuścił się przez to czynu w najwyższym stopniu przeciwprawnego, dzikiego i oburzającego, i że lekkomyślność, z jaką z zimną krwią dopuścił się w lokalu urzędowym tej okrutnej i bezrozumnej próby, zdradza albo nieopisaną dzikość uczucia i zupełny brak ludzkości, albo też pozbawienie umysłowych funkcji (śmiech); całe to zajście zresztą tem więcej zastanawiać się każe, że naczelnik powiatu w tłumaczeniu swoim nie dozwala nawet dostrzedz, że się domyśla, iż dopuścił się srogiego naruszenia prawa i wielkiej karygodności. Z uwagi na niebezpieczeństwo, na jakie w obec takiego sposobu myślenia i uczucia owego naczelnika osobiste bezpieczeństwo mieszkańców powiatu narażonem jest, jak dalece słuszną wypadek ten rzucać musi hańbę na podobny, przypominający wieki upłynione tortur, zimny i okrutny postępek naczelnika politycznego urzędu i nieochylnie wywołać w dalekich nawet sferach i po pismach publicznych oburzenie, tudzież z uwagi na dzikie i srogie naruszenie wszelkiego uczucia ludzkiego i wszelkiej litości, których ściśle przestrzeganie prawo przepisuje w każdym razie i we wszelkiej okoliczności, a osobliwie jak najtroskliwiej w podobnych sferach, zasła konieczność surowej uchwały, w moc której pomieniony naczelnik powiatu zawieszony zostaje w urzędzie i płacy, a akta dochodzenia istoty czynu po ich uzupełnieniu przesłane będą właściwej władzy karnej.“

„Dokument ten był okólnikiem do wszystkich urzędów powiatowych. Otóż po odczytaniu tego aktu, czynię zadosyć myśli p. Kurandy i stawiam wniosek, aby wys. izba uchwaliła, że proces wytoczony być może. Nie sądzę, abym tym wnioskiem zrzekał się nietykalności, jaka mi służy, lecz poddaję mój wniosek pod uchwałę. Wnoszę, aby wys. izba zezwoliła na wytoczenie mi procesu.“

Kuranda: „Proszę, aby odczytanie dokumentu przez p. Zyblikiewicza nie było tu brane w rachubę, albowiem ja nie odczytałem wszystkiego. Nie znamy całego postępowania sądowego w tej sprawie. Jest to tylko przypadek incydentalny, faza tego procesu. Jeżeli mamy od razu sądzić, to musimy wysokię izbę wszystko to odczytać, co potent przedstawia. Nie można temu aktowi przerwanemu w środku, gdzie nie cały proces się mieści, przypisywać znaczenia. Muszę zwrócić na to uwagę wys. izby. Nie wchodzę w stronę merytoryjną wniosku p. Zyblikiewicza, gdyż inny mówca żądał głosu.“

Grocholski: „Idzie tu o pozwolenie dochodzenia sądowego za jedno wyrażenie w tej izbie wypowiedziane. Bardzo mi przykro, że muszę mówić przeciw wnioskowi p. Zyblikiewicza, gdyż byłoby to bardzo złą precedencją. Za to co tu mówimy, jesteśmy odpowiedzialni Bogu. Nie jest to istota czynu przekroczenia. Albowiem przekroczenie nie mogło nastąpić za to co było tu powiedzianem. A zatem jestem przeciwny wnioskowi p. Zyblikiewicza, a prosiłbym także p. Kurandy, aby w myśli wydziału prośb oświadczył się, gdyż jeżeli prywatnej osobie będzie wolno pociągać sądownie o obrazę czci za to, co tu się mówi, wtedy, panowie, możnaby być sądownie ściganym i za inne grubsze zbrodnie.“

Zybkiewicz: „Nie cofam mego wniosku i ubolewam, że w tym względzie jestem w sprzeczności z moim politycznym przyjaciółm.”

W sprawie tej zabierali jeszcze głosy Kuranda Brosche, Kaiser i prezes izby. Brosche i Kaiser ostrzegali izbę, aby się nie wyrzekła nietykalności, bo inaczej izba straci całą siłę swoją.

Prezes zażądał, aby wniosek Zybkiewicza, to jest pozwolenie dochodzenia sądowego, był poparty, lecz nikt nie powstał. A zatem izba odmówiła dochodzenia sądowego. Toż samo stało się co do odwołania, jakiego żądał Alexa.

N. Pan raczył mianować prokuratora Torscha w Raciborzu i dyrektora sądu powiatowego Schultz-Voelckera w Inowrocławiu radcami sądu apelacyjnego w Głogowie.

Berlin, 22 kwietnia. Rozeszła się tu pogłoska o przesileniu ministerjalnym. Utrzymują, że król zamierza powołać do gabinetu dawniejszych liberalnych ministrów, jako to Auerswalda, Patowa, Schwerina itd. Nawet w kołach dobrze zwykle poinformowanych utrzymuje się wieść, że przed zebraniem się sejmu gabinet zostanie zmodyfikowany.

— Protestacje przeciwko ministerjalnym okólnikom wyborczym nie ustają, i tak temi dniami ogłosili berlińscy rzeczownicy oświadczenie, w którym okólnik wyborczy ministra spraw wewnętrznych bardzo ostrą poddają krytyce. Również zaprotestowało trzydziestu kilku sędziów z wystruckiego obwodu apelacyjnego przeciwko okólnikowi wyborczemu ministra sprawiedliwości hr. Lippego.

— Schles. Morgenbl. taką daje charakterystykę ks. Hohenzollern, byłego prezesa ministerstwa: Wszystkie wiadomości zgadzają się, że w kołach dworskich panuje nieukontentowanie i że w takich coraz większego nabierają przekonania, iż przy wyborach rząd poniesie klęskę. Można sobie wystawić, że protesty wszechnie wiele się przyczyniły do wywołania podobnego usposobienia. Jeszcze większy atoli wpływ wywarło na króla memorandum przesłane przez księcia Hohenzollern. Książę uważał za swą powinność, przedstawić bez ogródki królowi swe zapatrywanie się na chyby i kierunek najnowszej polityki i nie wahał się potępić ją stanowczo. Ze względu na tak bliskie stanowisko, jakie książę dawniej jako prezydent ministerstwa przy królu zajmował, musiało podobne wyrażenie głębokie wywrzeć skutek. Książę należy niezaprzeczenie do najwyższych i najliberalniejszych polityków pruskich. Dążność jego była donośniejszą i lepszą, aniżeli owych Gotajczyków, którzy z nim w gabinetach zasiadali. Dążył on do podniesienia Prus przez popieranie sprawy niemieckiej, i gdyby głosu jego usłuchano, jużby dawno kwestya heska i niemiecko-duńska była uporządkowana, a Prusy otrzymałyby przez to hegemonię. Tylko pod tym warunkiem oświadczył się książę za powiększeniem wojska, opierał się on następnie wroko zeszyłemu koronacji w Królewcu. Był przeciwnym przypomnianiu teorii królestwa z Bożej łaski i dla tego nie pojechał do Królewca. Od tego czasu usunął się też całkiem od sprawowania interesów państwa.

— Zapewniają, że obecny minister spraw zagranicznych hr. Bernstorff, rezerwował dla siebie posadę posełstwa w Paryżu, na przypadek gdyby z gabinetu miał wystąpić. W takim razie objąłby tekę ministerstwa spraw zagranicznych podobno p. Bismark-Schoenhausen.

— Książę następca tronu wyjeżdża dnia 28 b. m. do Londynu, aby tam być przytomnym otwarciu wystawy świata, które się dnia 1 maja odbędzie. Książę zamierza już 4 maja powrócić do Berlina. W czerwcu udaje się książę znowu do Londynu na ślub księżniczki Alice z dziedzicznym księciem Ludwikiem heskim i nad Renem. Księżna następczyni tronu rezydować będzie i w tym roku kilka tygodni na zamku Reinhardsbrunn, dokąd zjedzie w odwiedziny jej matka królowa angielska Wiktoria.

Głogów, 20 kwietnia. N. Pan postawił podobno komendanta tutejszej fortecy, generał-majora Hirschfelda na odstawkę, a generał-porucznika Cieślińskiego, dowódcę 9 dywizji, przeniósł do Magdeburga czy do Poznania, i to z powodu ucieczki Sobrego i Putzkiego. Komendant miał, jak wiadomo, nadzór nad zbiegłymi oficerami, a ostatniemu służyło prawo dozwolić więźniom pewnych wolności lub nie.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 16 kwietnia. Piszą ztąd do Czasu, między innymi: Rada stanu ukończyła już dyskusję nad projektem oczyszczania włościan z urzędu. Projekt wypracowany przez Towarzystwo rolnicze, przyjęty następnie z pewnymi zmianami przez margr. Wielopolskiego i przez niego popierany, przyjęty został teraz z pewnymi modyfikacjami co do oznaczenia czynszów. Maksimum czynszu dla okolic bogatych, handlowych i urodzajnych podniesione zostało o 25 procent od stopy znanej z projektu, minimum zaś niższe od tej stopy także o 25 proc. Lecz pytanie zachodzi, kiedy projekt ten zostanie ustawą? Rząd wojskowy rosyjski w Królestwie dowiódł, że nie życzy sobie prędkiego załatwienia kwestyi włościańskiej; dowiódł tego licznymi trudnościami jakie stawał od lat 10 rozwiązaniu tej sprawy, a które wykazaliście; dowiódł prowokacyjnymi swymi czynnościami, dowiódł nakoniec zwłoką w przedstawieniu tego projektu radzie stanu. Dozwolił wreszcie rozstrzygnąć w radzie stanu ów projekt, mając tysiące sposobów przedłużenia czasu w którym stanie się ustawa i odroczenia jej wykonania. W Petersburgu wszelkie projekta całkowitej reformy niechętnie są przyjmowane, jak to przekonywa odwołka w przyjęciu projektu reformy wychowania publicznego. Postęp rządu rosyjskiego czyniący krok naprzód a krok w tył; polityka obaw i półdecyzji, polityka wahania, nie prowadzi do załatwienia ważnych kwestyi społecznych i politycznych. Naród sam w sobie o ile może, powinien się reformować i wyrabiać w sobie nowe życie. Trudno to wprawdzie obywatelom wiejskim przepro-

wadzać samym oczyszczaniem, gdy wszyscy oczekują ustawy w tym względzie, gdy włościanie są obalamuceni przez prowokacyjnych agentów i samą nadzieją osiągnięcia czegoś nieokreślonego. Lecz nie należy się zrażać trudnościami; właściciele ziemscy, księża i cała klasa oświecenijsza winna pracować nad oświeceniem włościan, podniesieniem ich bytu moralnego i materialnego; powinni, gdzie mogą, przeprowadzać sumienne i sprawiedliwe umowy o czynszowanie i skup czynszów, chociaż ta ostatnia czynność nader trudna bez jakiejś powszechnej ustawy lub instytucji pośredniczącej.

Poprowadzono znowu z cytadeli w dniu 13 t. m. na stępy kirgiskie kilka osób skazanych do rot orenburskich. Między niemi wyprowadzeni zostali: L. Cieleski, o którym różne wieści chodziły co do jego wyroku, a który już dawno trzymany był w cytadeli; Mysłowski i Juściński urzędnicy z Lublina, Kochański rzemieślnik z Lublina i Kuligowski szewc z Płocka, pomimo tego, że jest kulawy i ma lat 48, skazany został także do wojska. Do rot aresztanckich w Bobrujsku wysłany junkier Borkowski, a teraz żołnierz Szyszko za to, że 8 kwietnia 1861 r. nie chciał pod zamkiem strzelać do ludu. Wyrok ma na lat kilkanaście. Dawniej odwieziony został do Bobrujska, naczelnik poczty z Białej, Jakowski.

— Temi dniami zmarł tutaj ś. p. Kazimierz Baranowski, pierwszy skrzypek orkiestry teatru warszawskiego. Urodził się on w Warszawie w r. 1819. Ojciec jego był korektorem instrumentów muzycznych i fabrykantem gitar. Pierwsze skrzypczki zrobił mu ojciec i na nich to, 8 letnie chłopię, bez żadnej nauki grało publicznie na scenie dawnego teatru przy placu Krasiańskim w komedyo-operze: „Niańki w ogrodzie.” Było to w r. 1827. Następnie ojciec widząc w synu wielki talent przybrał mu na nauczyciela słynnego podówczas w Warszawie skrzypka, Ksawerego Oleśkiewicza. W r. 1837 Kazimierz Baranowski zaliczony został do orkiestry teatru wielkiego, gdzie pod ręką znanego Bielawskiego, szefa orkiestry, pracował, a po śmierci jego zajął to miejsce z chlubą i znakomitą korzyścią dla orkiestry. Zmarły Baranowski jakkolwiek nie nie skomponował, miał jednakowoż tak żywą fantazją, że 2 do 3 godzin fantazyować potrafił na ukończonym przez się instrumencie. Ton skrzypców jego, przewyższał ton wszystkich słyszanych u nas wirtuozów, jakkolwiek w mechanizmie mógł im ustępować. Takie jest ogólne zdanie znawców i artystów muzyki. Solo przez niego odegrwane w niektórych operach jak w „Jerozolimie,” oraz w baletach, z nadzwyczajnym entuzjazmem przez słuchaczy przyjmowane były. Baranowski obok talentu był człowiekiem poczciwym, charakteru łagodnego, dał się kochać i był kochany tak przez kolegów jak i uczniów swoich, których wielką liczbę pozostawia.

ROSYA.

Petersburg, 20 kwietnia. W radzie ministrów przyjęto, jak wieść niesie, dwa wnioski ministra spraw wewnętrznych, Wałujewa, jeden tyczący się przyspieszenia skupu włościan, drugi reprezentacyjny krajowej. Po świętach wnioski te mają przejść do rady stanu.

— Journ. de s. Pet. zawiera ukaz cesarski, odkładający na przyszłość uroczystości imienin i urodzin w książąt na niedziele następne, a znoszący obchód rocznice zwycięstw narodowych, z wyjątkiem bitwy pod Pułtawą.

— Zdaje się, że absolutyzm będzie musiał ustąpić przed parciem narodowem. Niedawno temu rząd petersburski wydał tajny okólnik do władz, aby studentów skompromitowanych w jesieni trzymano pod ścisłym dozorem policyjnym, nie dawano im urzędów żadnych, ani nawet paszportów za granicę. Nastąpiły zebrania szlachty w Mo kwie i Twerze, które zażądały otwarcie konstytucyj. Powołano autorów adresu twerskiego do Petersburga, gdzie ich osadzono w więzieniu, ale pod parciem opinii musi im dać więzienie wygodniejsze. Profesor Pawłow za prelekcyj liberalną wysłany do odległej Wetługi, znalazł obrońców w swoich kolegach, a rząd pozwolił mu przebywać w Niżnym Nowogrodzie.

GALICYA.

Lwów, 15 kwietnia. Sąd kryminalny tutejszy ogłasza na czele Gazety Narodowej, że owe dwa numery tej gazety (nr 5 i nr 8) które policja niedawno temu była przyaresztowała, uznane zostały przez uchwałę sądową, za kwalifikujące się do wytoczenia przeciwko nim sądowego śledztwa karnego o naruszanie publicznej spokojności i o podburzanie przeciw organom rządu, to jest przeciwko dyrektorom gimnazjalnym Jurkowskiemu i Piątkowskiemu.

— W sprawie kolei żelaznej z Galacz do granicy bukowińskiej nadeszła wiadomość telegraficzna do Lwowa, że zgromadzenie narodowe zjednoczonych księstw Naddunajskich udzieliło ostatecznie koncesyj do budowania tej kolei księciu Leonowi Sapieże i p. Mawrojeni. Prócz tego dowiadujemy się że rząd księstw Naddunajskich gwarantuje akcyonaryuszom sześć od sta procentu rocznie i daje grunta rządowe i kościelne, przez które kolej miałaby iść, Towarzystwu bezpłatnie.

— Tutejszy Dzień. Pols. pisze: „Rewizye po domach odbywają się teraz, jak się dowiadujemy, po całym kraju. Ze Lwowa wyjeżdżają nieustannie komisje sądowe. Co jest właśnie przedmiotem poszukiwań, nie wiemy z pewnością. Utrzymują, że celem rewizji jest jakieś pismo, które tu we Lwowie tajnie drukowano. Miano nawet znaleźć pojedyncze numery takiego pisma wydawanego pod tytułem Partyzant.

— Spółka żegluga parowej na Dniestrze pod kierunkiem księcia Leona Sapiehy zawiązana, powierzyła budowę statków parowych i gabar warszawskim zakładom Andrzeja hrabi Zamoyckiego i spółki. Korpusy żelazne i maszyny parowe 50cio-konne z kotłami, zbudowane zostaną w Warszawie i w tym jeszcze roku przewiezione Wisłą i Sanem do Jarosławia a następnie wożami do Dniestru, gdzie po ukończeniu wiązań drzewnych i połączeniu ich z kor usami, spuszczone zostaną na wodę.

Łwów, 16 kwietnia. Doniesienie moje o rozporządzeniu tutejszego prezesa sądu wyższego do prezesa sądu karnego,

w którym zgał sędziów za zbyt szczegółowe wypytywanie komisarza policji jako świadka (porównaj nr. 72 Dziennika), wywołało straszliwą burzę w obu sądach, gdy, jak powiadają, ministerstwo zażądało w jak najkrótszym czasie sprawozdania, co to wszystko ma znaczyć. Obaj prezesi zachodzą w głowę, jakim cudem wiadomość podobna do dzienników dostać się mogła, skoro rzecz w największej miała się ukrywać tajemnicy. Radziby najprzód odkryć tego, co ją wyjawiał, aby go za zdradzenie tajemnicy urzędowej przykładnie ukarać, a przytęm mają chęć niezmysłową poznać i biednego korespondenta, któremu w swęj łaskawości przeznaczają już zapewne nieco dłuższe bezpłatne pomieszkanie za żelazną kratą i za drzwiami o dwu kłódkach. Słychać coś nawet, że są pogróżki „jakoby chciano wnieść przedstawienie do ministerstwa, aby na drodze dyplomatycznej raczyło zażądać wyjawienia zuchwalca, któśmnie o tak ważnych tajemnicach i o wielu innych rzeczach pisywać. Przyznacie sami, że byłoby to zaszczyt nie lada, gdyby nagle noty gabinetowe zaczęły obiegać Europę w sprawie korespondentów! Nadanoby nam nie mało znaczenia, a dowiedzionoby przytęm, że ministerya, mające czuwać nad dobrem ogółu i nad całością, oraz potęgą państwa, nie muszą być nadto pracą obciążone, jeżeli tyle wolnego znajdują czasu, by w celu wywiadzenia się o korespondentów tego lub owego pisma, dyplomatycznie wydawali noty. I cóż może im na tém zależeć? Jeżeli bowiem doniesienie było prawdziwem, czyż wolno zaś donoszącego przesładować? Jeżeli zaś nieprawdziwe, w ówczas najlepszym będzie środkiem oświecić publiczność wyjawieniem najsumienniejszemu prawdę. Ciekawość sama chceca koniecznie dociec, kto to pisał, aby go następnie pognać, jest świadectwem małości umysłowej, a dowodzi zawsze, że tym panom dotąd się zdaje, jakoby zaraz ludzie musieli zaprzestać myśleć, gdy im się ubrda, że tak będzie najlepiej. Człowiek postępujący we wszystkiem wedle zasad rozumu i sumienia, nie potębuje się lękać jawności, a szczególności wtedy, gdy ma władzę w swych rękach. Zkądże te gniewy i odgrażania ze strony naszych panów prezesów sądowych? Przypuścmy, że im się uda ostatecznie zebrać tak zwane prawne dowody, któremi będą mogli pognać korespondenta, przypuścmy dalej, że go skazają na taką a taką karę, i cóż na tém zyskają? Czy może prawda przestanie być prawdą, a czarne zmieni się w białe? Cóż mu dowiodą? Najwięcej tyle jedynie, że dostawszy przypadkiem w swe ręce ciekawe polecenie pana Strojnowskiego, nie zachował go w tajemnicy, do czego zresztą nie był obowiązany, ale i drugih o niem zawiadomił, aby się przekonano, jakie u nas między przewodnikami sądów istnieją wyobrażenia o sprawiedliwości. Radzimy obu pp. prezesom, aby się przestali kłopotać o korespondentów, a za to tak sobie poczynali, jak tego wymaga stanowisko i powołanie sędziego. Niech nie naciągają z widoczną chęcią pogębienia drugih, paragrafów kodeksu karnego, niech nie wynajdują zbrodni i przestępstw, gdzie ich niema, niech nie potępią ludzi niewinnych za to, czego w sobie samem przewiną nazwać nie można, niech jednem słowem powodują się sumieniem i sprawiedliwością w tym zakresie, jaki im w ustawach nawet jest dozwolony, a nikt nie będzie przeciw nim występował za to, co uczynili musieli. Lecz gdy przeciwnie najwyższą wtedy czują radość, skoro mogą kogoś za nie potępić, skoro cudzém cierpieniem pragną zyskiwać łaski, a wiedzeni chęcią okazania, jak są niezbędni, tropią koniecznie za urojonymi nawet zbrodniami, komuż, jeżeli nie sobie samym przypisać mają ostre wycieczki i surowe przygany, jakże tu i owdzie w piśmach przeciw nim się pojawiają? Byłóż godziwem, karcieć sędzię za to, że widząc sprzeczności w podaniu urzędnika policyjnego, który zaskarżał dwóch obciążonych, wypytywał go o najdrobniejsze szczegóły, a płażącogo się na śmieśność naraził! Nam się zdaje, że ów urzędnik, który naraził bez uzasadnionych powodów dwóch młodych ludzi na śledztwo karne, a ich rodziców i krewnych na ciężką troskę, zasłużył na surowe skarcenie, a nie sędzia, dochodzący prawdy sumiennie, co zresztą jest obowiązkiem każdego sędziego. Zareczęm obu pp. prezesom, że ilekroć do wiadomości mojej jakie przyjdzie nowe nadużycie sądowe, nie omieszkać zaraz o niem donieść, chociażby to ich najbardziej gniewało. Groźby i srozenia się nie odstraszą mnie bynajmniej, lubo wiem, jak elastyczne są w ich rękach paragrafy kodeksu karnego, a tém samem, że nie łatwiejszego, jak we wszystkiem wynaleść zaraz zbrodniczą stan, lub przynajmniej zaburzenia publicznego pokoju.

Od jakiegoś czasu zaczęło u nas wychodzić tajemne piśmko pod napisem Partyzant. Wyszło wszystkiego 3 jednościartkowe numery. Każdy numer zawierał w sobie artykuł nibyto ognisty, lecz świadczący najwyraźniej, że to utwór młodzieńczy, a całe wydawnictwo zabawką dziecinną. Nie było tam nic we wszystkich trzech dotąd wydanych numerach, czego by z małemi zmianami nie można umieścić w którym w piśmie tutejszym, zwłaszcza gdyby z głębszym pojęciem sprawy było napisane. Lecz że w Warszawie wychodzą pisma tajne, zachciało się widocznie i niektórym z naszej młodzieży czegoś podobnego. Napisano więc trzy artykułiki, przepelnione szumnymi frazesami i odtłoczono tajemnie w mnogich zapewne egzemplarzach. Trudno było przypuszczać, by tak ciekawe piśmko mogło długo ujść bacności policji. Latwo sobie wyobrazić, znając wielką gorliwość tej władzy, co to za radość była, gdy wpadnięto na trop pisma tajemnie wydawanego. Jest to zniwo obiecujące plony obfite, nic więc dziwnego, że i usiłność była jak największa. Na szczęście nie wolno policji ani urzędowi politycznemu przedsiębrać przetrząsań domowych czyli tak zwanych rewizji, które tylko sąż może nakazać. Jest to zawsze trochę niedogodne, ponieważ do każdego przetrząśnienia potrzeba uchwały, zapadłej na posiedzeniu sądowem, na którym trzech przynajmniej rajców i prokurator musza być obecni, gdy dawniej (t. j. przed r. 1848) sama policja i każdy urząd administracyjny odbywał wedle woli i upodobania rewizye; tak tedy napadano wśród nocy domy mieszkańców i zabierano ludzi, których następnie po całorocznem a czasami i dłuższem więzieniu najostrzejszemu wypuszczano, nie powiedziawszy nawet, za co byli więzieni. Dziś zmieniono się to wszystko o tyle przynajmniej, że za wyrokiem jedynie sądowym wolno domy przetrząsać i poszlakowanych więzić. Prawda, że

każdym niemal sędzię znajdują kilku sędziów, którzy żądają przez swych zwierzchników wydają uchwałę, chociażby to się przeciwko wyrażonej osnowie paragrafów kodeksu karnego, chociażby zawsze trudniej dopuścić się takiej dowolności, jak w ówczesnym, gdy władze policyjne i administracyjne same cokolwiek postanowią. Z tej więc przyczyny nie mogła policja wpadać jak dawniej do domów w nadziei, że gdzie schwyta jaki egzemplarz Partyzanta. Lecz za to poruszyła wszelkie sprężyny i urządziła obławę na niego, żeby mógł zaskarżyć kogoś, że jest w posiadaniu pisma tego. Aby jej dopomóc, uchwalili tutejszy sąd policyjny, że każdy, u kogo się znajdzie Partyzant, ma być uwięziony. Sędzią zaś śledczym zamianował prezes w tej sprawie radcę Kuczyńskiego, który osławił się jako audytor (t. j. radca wojskowy) za Hajnaua w Węgrzech. Wszystko zatem było najpiękniej nastrojone, a sieci porostawiano tak zrzęcznie, że prędzej lub później zwierzyna w takowe wpasła musiała. Takie to będzie zwierzyna, łatwo dało się przewidzieć, gdy wszystkie trzy numery Partyzanta świadczyły, że jest dziełem młodzieży. Lecz numery te świadczyły zarazem, o czym znów młodsze władze wiedzieć nie chcą, że ów Partyzant żądają od siebie wpływu na większą publiczność wywierać nie mógł, chociażby nawet w ręku był wszystkich, że zatem do rządu pism niebezpiecznych władzom zaliczać go nie wolno. W roztrząsaniu atoli takiej okoliczności nie lubią się u nas wdawać, jak w tym świadczyły mnożące świadectwa za przestępstwa i zbrodnie polityczne. Po długich zachodach tajemnych odkryła nareszcie policja, że u Podleskiego, ucznia 7-mej klasy gimnazjalnej i u Pawłowskiego, są egzemplarze Partyzanta. Sąd wysłał zatem najrzeczniejszych i najgorliwszych urzędników swoich na rewizję wraz z komisarzem policji. Przetrząsano tak starannie mieszkania Podleskich, że nawet obrazkom nieprzepuszczono, ale je z ram wyjmowano. Uwięziono też natychmiast dwóch Podleskich, Pawłowskiego, a potem Berezowskiego, słuchacza podobno pierwszego roku prawa. Po kilkudziesięciu dniach wycieczki jednego z Podleskich, reszta siedzi dotąd. Prokurator sądu tutejszego, radca Dytrych, jeździ po kraju i odbywa ciągle poszukiwania. Był już w Stanisławie niedawno, aby schwycić całą niby przesyłkę wyprawioną pocztą pod adresem jednego z tutejszych mieszczan, ale połów się nie udało. Teraz przedsięwziętą wycieczkę w Czortkowskiej. We Lwowie znowu przetrząsają wśród nocy najczęściej mieszkania młodzieży akademickiej i szkolnej. Sędzią zaś śledczy, wspomniany Kuczyński, udaje przed swymi inkwizytami, że jest ich przyjacielem, i że niczego bardziej nie pragnie, jak ich wyzwolenia z nieszczęścia, w jakie przez lekkomyślność popadli. Każdemu by być dobrą myślą i upewnia, że sprawa ich najlepiej się skończy, byle się sami nie powikłali w swych odpowiedziach, byle jemu całkiem jako przyjacielowi zaufali. Przy śledztwie podaje im nawet po francusku, co mają odpowiadać, a dla tego aby po francusku, aby urzędnik spisujący protokół nie rozumiał, o czym się mówi. Nie dziw przeto, że młodzieniec nieodpowiedzialny musi wpaść w łapkę zrzęcznie zastawioną, i sam się nawet nie spostrzeże, jak się tam dostał.

Gdyby tu szło istotnie o rzecz ważną, gdyby rządowi groziło jakie niebezpieczeństwo, lub była uzasadniona obawa, że ów Partyzant może wywołać rozruchy w kraju, a tym samym narazić go na klęski i nieszczęścia nie dające się z góry obliczyć, dałaby się jeszcze jako tako usprawiedliwić zbyteczna gorliwość p. Kuczyńskiego w wysledzaniu głównych kierowników sprawy, aby zamachowi przeszkodzić. Lecz gdy to dzieło tylko igraszka, czyż godzi się używać podstępów, aby dojść koniecznie do nicy do kłębka, i może mnóstwo młodzieży doprowadzić do więzienia? Godziż się ludzi uwięzionych narażać bezkarności, jeżeli sam sędzią śledczy jest z góry przekonany, że w razie zeznania obwołany ciężką na siebie ściągnie karę? Jesteż w tym sumienie? Nie odgrywał tu sędzią roli niezgodnej z jego charakterem i powołaniem? Nie chcemy przypuszczać, aby p. Kuczyński był do tego stopnia ograniczony, iżby nie miał wiedzieć, jak nieszkodliwym rządowi jest ów Partyzant tajemnie wydawany, a przeto, jak nieublagane są paragrafy kodeksu karnego we wszystkich przestępstwach zbrodniczych politycznych. Mógłże sumiennie upewnić swych inkwizytów, że byle mu zaufali, sprawa ich skończy się najlepiej, to jest innymi słowy, że skoro wyznają wszystko, wyjdą bezkarnie? I na kogoż zastawił swe sieci? Na ludzi młodych, nierozważnych a tym samym lekkomyślnych, którzy nie mogli z góry obliczyć następstw swego działania. Jeżeli władze odgrywały takowe, spadnie na winnych ciężka kara, która całą ich przyszłość zniweczy. Jak zaś srogo u nas zasądzają za podobne przestępstwa, w rzeczy nie znaczące, świadczą wyroki przed kilku laty wydane przeciw kilku uczniom, którzy w związek polityczny się bawili. Sąd tutejszy uznał w tym zbrodnia stanu, czyli jak ją tu nazywają Hochverrath, i skazał winnych na karę śmierci! Rząd ulaskawił wprawdzie skazanych, ale po karze ich kilkoletniemi więzieniem. Czyż w sprawie Partyzanta wolno się spodziewać większej łagodności?

Tarnów, 15 kwietnia. Komitet obywatelski zawiązany tu pod prezydencją pana Bogusza, w celu wspierania dotkniętych wywiezieniem Wisły, rozwiązał się podobno z powodu zbytecznego mieszania władz austriackich do czynności tego komitetu.

Z naszych więźniów politycznych (t. j. uwięzionych o śpiewy i procesy) uwolniono z aresztu Szeligiewicza. Boczkowski i Eliasiewicz dotąd siedzą. Skazówkę wsadzenia lub uwolnienia usprawiedliwić trudno. Spodziewają się jednakowoż, że sąd śledczy zechce być dalej konsekwentnym i że pozwoli, jeżeli już dwom pozwoli, wszystkim naszym politycznym więźniom zjeść w gronie rodzin jako święcone; boć równouprawnienie i tutaj przeważnie przemawiać powinno. Lubo Boczkowski najprzód uwięziony, dotąd wolności nie odzyskał, wlał też za to Bóg w jego duszę, jak ogólnie twierdzą, największą cierpliwość.

FRANCJA

Paryż, 17 kwietnia. Paulin Limayrac, jeden z głównych redaktorów Constitutionnela, wystosował wczoraj artykuł pod napisem: Lord Palmerston et les affaires d'Italie,

który jako objaw półurzędowy nie jest bez pewnego znaczenia. Wspominaliśmy już, że ostatnie przemówienie Palmerstona o sprawie włoskiej w parlamencie angielskim, sprawiło tutaj w Paryżu, w kołach urzędowych arcydzieło wrażenie; to też całe poufne dziennikarstwo paryskie wysypało się na harc przeciw ministerstwu angielskiemu, podczas gdy pisma liberalne śpiewały mu hymny pochwalne. Dzisiejszy artykuł Constitutionnela broni ową politykę zwłoki, odraczenia i mitregi, której się rząd francuski już od dawna w sprawie włoskiej trzyma, okazując, że mimo niemiłych pozorów czyni rządowi zawsze koniec końcem były dla jednoci Włochów korzystne i pomysły. Obok rozmaitych wycieczek przeciw polityce angielskiej i panegiryków dla cesarza dostrzedz łatwo w owym artykule intencje wyraźnie nieprzychylnie dla rządów papieskich, tak iż rozprawa p. Limayraka nosi zupełnie ową cechę dwulicowości, właściwej polityce cesarza Napoleona. Przemówienie lorda Palmerstona, jak korespondencje londyńskie donoszą, miało zżeszta mieć zupełnie przeciwną dążność od tej, którą mu w Paryżu przypisywano; lord Palmerston, jak się to już nieraz działo, powiedział podobno mowę swoją nie na to, żeby cesarzowi szkodzić, lecz przeciwnie na to, aby go poprzeć i ułatwić mu działanie we Włoszech na korzyść jednoci włoskiej. Co do znanego sporu dyplomatycznego w Rzymie ponawia dzisiaj Pa y s znów twierdzenie swoje, że margrabia Lavalette wróci na swoją posadę, a jen. Goyon także zostanie. Słychać, iż margrabia byłby przemógł swego przeciwnika, gdyby był sobie postępował skromniej i gdyby cała ta sprawa nie była narobiła tak wielkiego hałasu, co właśnie cesarzowi w odwołaniu generała przeszkodzić miało. Wspomnieć tu także możemy pogłoskę nieprawdopodobną jednak, która obiegła na giełdzie, że na miejsce Lavalette rząd wysłać zamysła do Rzymu radcę stanu Lagueronnierra; wszakże ten byłby jeszcze mniej persona grata w Rzymie, jako autor owych znanych a dla stolicy apostolskiej tak niemiłych broszur. Ze stanowiska rzymskiego odpowie podobno lordowi Palmerstonowi margrabia de la Rochejaquelein w osobnym piśmie.

Wbrew twierdzeniu półurzędowych dzienników francuskich, że generał Lorencez zaraz po wyładowaniu swoim ruszył w głąb kraju, by miasto Meksyk opanować, donosi ostatni telegram z Madrytu, że rząd hiszpański nieodebrał o tym żadnych wiadomości. Pisma hiszpańskie zaręczają przeto, że jeśli generał ten w istocie do Meksyku pójdzie, natenczas i wojsko hiszpańskie uda się za nim, szanując jednak niepodległość i samostność rzeczywistej meksykańskiej. Komodor amerykański, który z eskadrą Stanów Zjednoczonych przybył do Vera Cruz, ponowił podobno w osobnym piśmie do dowódców wojsk europejskich zastrzeżenie rządu waszyngtońskiego przeciw wszelkiemu mieszaniu się europejskich mocarstw do spraw Ameryki.

Posłowie japońscy zaczęli w poniedziałek wycieczki swoje po mieście; obejrzawszy główne ulice, udali się do księgarń, gdzie nakupili mnóstwo książek, poczem zawieziono ich do muzeum artylerji i tam bawił bardzo długo, przypatrując się szczegółowo rozmaitym gatunkom broni.

Wiadomości które z Ameryki odbieramy, są w ogóle bardzo niepomyślne dla stanów południowych. Wojska ich, które z początku zaczęły działać i posunęły się aż pod Waszyngton prawie, teraz na własnych, jak mówią, śmieciach bronić się muszą. Wirginia już jest zajęta, Richmond, główne ognisko powstania, zagrożony, najważniejsze miejsca południowo-wschodniego wybrzeża w ręku wojska północnego. Nowy Orlean otoczony, a generał Beauregard zebrałszy ostatnie siły stanów południowych, 60,000 ludzi, stanął z nimi pod Memfisz, aby wstrzymać inną armią północną, która zamierza wkroczyć do stanów Missuri i Alabama, wydających głównie bawełnę. Jeżeli Beauregard ulegnie, natenczas powstanie stanów południowych wkrótce przytłumionem zostanie. Aby poddanie się tych stanów przyspieszyć uchwalili świeżo senat waszyngtoński, że pieniżkami zasiłkami przyjdzie w pomoc tym stanom, któreby u siebie znieść chciały niewolę.

Wczoraj wypłynął z portu St. Nazaire pierwszy parostatek francuski zaatlantycki, la Louisiane.

Przedwczoraj padał gęsty śnieg w Paryżu, a wieczorem była zorza północna.

Znany wygnaniec rosyjski Bakunin, przybył do Paryża.

Polskie damy które wzięły na siebie piękny i zany trud urzędzenia wielkiego, zbiorowego Święconego dla polskiego wychodźstwa w Paryżu, dały drukiem ogłosić następujące zaprosiny do ziomków:

„Wierni zwyczajom i uczuciom narodowym, Polacy obecni w Paryżu, postanowili obchodzić święto Zmartwychwstania Pańskiego, podobnie jak w roku przeszłym, zgromadzeniem się bratnimi w gmachu szkoły narodowej polskiej (56, boulevard des Batignolles). Zapraszając na to zebranie się (dnia 20 kwietnia, w niedzielę, o godzinie pół do drugiej), spodziewamy się, że wszyscy zechcą wziąć udział w tej uroczystości religijno-narodowej, będącej dla nas godłem miłości, wiary i nadziei. Niechaj ta pamiątka obchodzona na wygnaniu, w miejscu poświęconem wychowaniu młodego pokolenia, przyniesie starszym pokrzepienie, młodym to drgnięcie odwiecznego uczucia serc polskich, jakie w tej chwili po całej ziemi ojczyźstę, z pod żałoby i ucisku, z rozrzwinięciem i ufnością wzbija się ku niebu. (podpisano) Marya z Golejwskich Czarkowska. Marcellina z Radziwiłłów Czartoryska. Aleksandryna z Wołowskich Faucher. Eugenia z Larissów Januskiewiczowa. Konstancja Jordanówna. Antonina z Kielczewskich Ordeżyńska. Róża z Mostowskich Sapieżyna. Marya Sapieżynka. Marya z Mycielskich Sułkowska. Laura z Guérin'ów Wołowska. Zofia Bohdanowa Zaleska. Jadwiga z Działyńskich Zamojska. Ofiary dobrowolne składają się u jednej z dam gospodyń, lub w sekretaryacie szkoły.”

Publicyści zaś i pisarze francuscy oraz inni cudzoziemcy, którzy złożyli dowody czynnej a szlachetnej przyjaźni dla Polski, otrzymali następujące drukowane zaproszenie:

„Monsieur. Le jour de Paques est célébré en Pologne par un repas traditionnel, dit le bėnit. Les Polonais qui se trouvent actuellement à Paris, fideles à la coutume nationale, se

rėuniront dans ce but, dimanche prochain (le 20 avril), à 1 heure et demie, à l'Ecole Polonaise (56, boulevard des Batignolles). Nous avons l'honneur, Monsieur, de vous prier de vouloir bien prendre part à cette fėte, et nous espérons qu'aux preuves tant de fois données de vos sentimens envers notre patrie, vous voudrez bien en ajouter une nouvelle en acceptant notre invitation. Veuillez recevoir, Monsieur, l'expression de notre considération la plus distinguée. Les Dames patronnesses: (Tu następują też same co wyżej podpisy.)“

WŁOCHY.

Turyń, 16 kwietnia. Marsylijska depesza donosi, że aż do 15 kwietnia wiadomy był w Rzymie przyjazd 200 biskupów. Natomiast piszą z Rzymu do augsb. Allg. Zeitung dnia 9 kwietnia, że już 400 biskupów zameldowało się u sekretaryatu stanu i że przeto Ojciec św. zamierza wielkiej ich części ofiarować pomieszkania w pałacach umyślnie na ten cel urządzonych. Tak pomiędzy innymi opuszczają czasowo kurye swe kanonicy Piotra, w szpitalu San Michele gotują pomieszkania a w rozmaitych klasztorach sposobią się także do przyjęcia gości. Lekarze prosili byli papieża, aby się na jeden miesiąc udał do Porto d'Anzio; wszakże tak się czuł dobrze, że pozostanie w Rzymie, ile że stosunki obecne wymagają jego obecności. Arcybiskup z Otranto zasuspendował tych duchownych, którzy w dzień urodzin Garibaldeggo urządzili byli uroczystości kościelne.

— Z Neapolu telegrafują dnia 15 kwietnia: że król, który w południowych swych krajach miesiąc jeden przepędzi, odwiedzi także Sycylię i kraj nad Adrią, tak że prawdopodobnie na Ankonę powróci. W czasie pobytu króla w Neapolu będzie tam stać na kotwicach flota francuska morza Środkowego; flota angielska tam już jest od dawna, a majątkowie angielscy bardzo w Neapolu są popularnymi.

Rzym, 15 kwietnia. Uroczystość kanonizacyjną męczenników japońskich, którą pierwotnie na dzień 9 maja naznaczono, odroczone obecnie na 15 czerwca. Odroczenie to nastąpiło głównie na życzenie wielu biskupów zamorskich, którzy nie mogą rychlej do Rzymu przybyć. Na kilka dni przed tą uroczystością odbędzie się konsystorz, na którym prałaci Pentini, Ferrari, Matteucci otrzymają kapelusze kardynalskie.

Turyń, 18 kwietnia. Pod tą datą piszą do Gazety Kolońskiej: P. Benedetti w długiej rozmowie z Ratazzim udzielił bardzo pocieszających wiadomości. Odnoszą się one do Franciszka II i sprawy rzymskiej. Wszystko, com donosił o niedalekim pomyślniejszym dla sprawy włoskiej stosunku rządu francuskiego, potwierdzają mi. Twierdzą także wciąż jeszcze, że cesarz Napoleon wymógł nareszcie na rządzie rosyjskim, że dłużej nie będzie się ociągał z uznaniem Królestwa Włoskiego; spodziewać się godzi, że takowe nastąpi po powrocie króla z Poludnia. Sądząc wedle doniesień z Neapolu, obecność króla najlepsze zrobi wrażenie. Wiktor Emanuel objedzie całe królestwo, a mianowicie prowincje przez brygantów nawiedzone. Garibaldi, którego cierpienia podagryczne bardzo są dokuczliwe, lecz nie wznecają obawy, rychło tu przybędzie. Traktat handlowy z Francją nie zadługo podpisany zostanie, ponieważ minister Pepoli zrzekł się dalszych swych wymagań, kontentując się ustępstwami uzyskanymi przez Nigrę i Sciolaję.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 22 kwietnia. Okólnik wydany przez tutejszy magistrat do inspektorów szkółnych, nauczycieli komunalnych i przełożonych szkół dotyczący się okólnika wyborczego, brzmi dosłownie: „Wedle rozpraw które się na dzisiejszym posiedzeniu reprezentantów miasta toczyły, rozpowszechnionem jest mniemanie, jakoby magistrat przez zakomunikowanie rozporządzenia tutejszego król. rejencji wydziału II z dnia 31 pr. panom inspektorom szkół, przełożonym szkół i nauczycielom wywarł pewien wpływ na nadchodzące wybory do izby poselskiej. Po wzdaniu tym, nadmieniamy, że zwyż wymienione rozporządzenie li na żądanie przełożonej władzy zakomunikowaliśmy, i że we le nie było i nie mogło być naszym zamiarem, wolność wyborczą panów inspektorów, przełożonych szkół i nauczycieli z naszej strony w jakikolwiek sposób ograniczać. Poznań, 19 kwietnia 1862. Magistrat.”

Zamieszczamy ustęp z korespondencji z Pleszewa z dnia 19 b. m. de Pos. Ztg., który dziwne rzuci światło na podział okręgowy prawyborczy. Korespondent powiada dosłownie: „Obecnie wyłożone są w gminach listy prawyborcze do przejrzenia. Przy tworzeniu okręgowy prawyborczy zważano obecnie na to, ażeby Niemcom następczy sposobność do wybrania wyborców swej narodowości. Zeszłej jesieni przyłączono niemieckie gminy do pojedynczych polskich okręgowy prawyborczych, tak że wszędzie pozostały w mniejszości. Teraz tworzą one osobny okręg wyborczy.”

Owe zajęcia osobiste, do których w drugie święto Wielkanocne przyszło, a o którychśmy w wczorajszym numerze Dziennika wspomnieli, tak opisuje tutejsza Ost. Ztg.: Jak szliśmy, już w pierwsze święto Wielkanocne przyszło do zajęcia pomiędzy oficerami a cywilnym. W drugie święto w południe śpiewała pewna liczba prawdopodobnie młodszych oficerów przed hotelem Buscha na publicznej ulicy dobitnym głosem znaną piosnkę: „Schmeisst ihm raus den Juden Itzig.“ co t. j. więcej krwi napsuć musiało, że to właśnie zdarzyło się w święto żydowskie i bardzo wielu Żydów przechadzało się po placu Wilhelmowskim. W drugie święto po południu w skutek zwady pomiędzy cywilnym a oficerem zgromadziły się masy ludu na promenadzie. Podług zeznania cywilnego, niejakiego kupca F., zwabił go oficer, nazwiskiem v. F., do apteki Dähnego i tam na niego natarł. Kupiec bronił się, a oficer dobył szpady; kupiec wydarł mu pochwę i schronił się w zastęp ludu. Sądowe śledztwo wykaże co w opowiadaniach tych jest fałszem a co prawdą. Następnie podaje też gazeta następujący wyciąg o tym zajściu z raportu policyjnego: „Poznań, 21 kwietnia. Dnia po południu około godziny 6 zebrały się tłumy ludu na bardzo ożywionej przez przechadzających się po ulicy Wilhelmowskiej. Powodem tego było przekomarzenie się (pomiędzy ekonomem H. i jego przyjacielem, porucznikiem v. F. z jednej strony), które z zupełnie białej przyczyny (F. podobno miał nadebrać p. v. F. i nie przeprosił go za to) doprowadziło do zajścia osobistych. Potykających się rozłączone wkrótce przez wmiśnienie się innych, poczem spektatorowie się rychło rozeszli.”

Przysłano nam tych dni okazy rośliny hodowanej obecnie na Litwie, a która może stać się wyborym surrogatem bawełny. Roślina ta, asclepias syriaca, wyrasta w krzak trwający do lat 25; nasienie jej, podobnie jak nasienie bawełny, daje włókno koloru białego. Zapewne okazy tej rośliny z podaniem dat pożądanych znajdują się na wystawie londyńskiej.

